Nr. 9. Kraków, 25 lutego 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Ruski proces.

We Lwowie toczy się proces przeciw 101 Rusinom o zbrojny, niszczycielski napad na polski Uniwersytet w dniu 1 lipca 1910 r.

Proces to ciekawy z wielu powodów. Przedewszystkiem za dlatego, że z całego przebiegu tej sprawy jak na dłoni widać, co warci są Rusini i jaką bronią oni walczą.

Czytelnicy nasi pamiętają ostatni ruski napad na Uniwersytet. Około 300 młodych Rusinów, pościąganych z całego kraju, weszło wczesną godziną rano do Uniwersytetu. Każdy miał ze sobą broń: rewolwer, sztylet, bokser, pałkę. Po wiecu, urządzonym w sali Nr. III., hajdamaczyzna ruska wyszła na korytarz, aby wedrzeć się do sal, gdzie urzęduje rektor, jako najwyższa głowa uniwersytetu. Rektorem był dzisiejszy minister kolei, Stanisław Głąbiński. Tu jednak zastali około 20 polskich akademików i służbę uniwersytecką. Aby ich rozpędzić, dzicz hajdamacka rozpoczęła strzelaninę. Polacy uciekli, pozostawiając korytarz zupełnie wolny. Na barykadę z ławek skoczył młody wódz hajdamacki, Kocko, aby z góry komenderować gromadą, wtem z własnych szeregów z tyłu pada strzał — Kocko, śmiertelnie ranny, pada na ziemię.

Na odgłos strzałów wpadła do wnętrza po-

licya, otoczyła rozszalałą hajdamaczyznę, aresztowała wszystkich i odebrała broń. Jeden ze strzelających, ruski kleryk, Reszetyło Pawło, z rewolwerem i bokserem w rękach chciał uciec przez okno, spuszczając się z I. piętra po rynnie — lecz policya schwytała go.

Dziś toczy się przeciw nim rozprawa sądowa. Wszyscy wypierają się winy. Niema ani jednego, któryby przyznał się do tego, że był świadomie na uniwersytecie, że brał udział w strzelaninie. Jedni za drugimi podają głupie a kłamliwe wymówki, świadczące o ich bezgranicznem tchórzowstwie. A przytem sami wypierając się wszystkiego, próbują winę całą zwalić na Polaków. Według nich Polacy zaczęli, Polacy zabili Kockę, Polacy strzelali i atakowali — Rusini, jak niewinne baranki, tylko się bronili. I na nic nie zdają się wszelkie usiłowania prokuratora i sędziów, że Polaków było 20, a Rusinów aż 300, wykazujące, że Rusini przyszli uzbrojeni, a Polacy nie wiedząc o niczem, nawet bez lasek, tylko z książkami i zeszytami w ręku, że wszelkie ślady od kul są po stronie polskiej, a tam, gdzie stali Rusini, nie było ani jednego śladu. Na nic to wszystko: hajdamacy, jak opętani, powtarzają w kółko, że Polacy zaczęli, Polacy wszystkiemu winni, oni są barankami.

Na upór niema lekarstwa — i my i sąd Rusinów nie przekonamy. Na to szkoda czasu. Ale z tego procesu raz jeszcze pozna polskie społeczeństwo, kim są Rusini — kto stoi na ich czele, co oni są warci.

Niechaj na proces patrzą przedewszystkiem ci, co ciągle na języku mają: zgodę i miłość z Rusinami. Niech patrzą i powiedzą nam, czy z takimi kłamcami i tchórzami można uczciwą zgodę zawrzeć.

My, stronnictwo nasze, ze spokojem patrzymy na to postępowanie Rusinów, bo wiemy, że nie nieszczere zgody i ustępstwa, ale poważna, celowa, systematyczna praca polska na wszystkich polach i nieustępowanie w niczem Rusinom, zdoła załatwić sprawę ruską. Bądźmy silni, twardzi a mądrzy, a nie my, ale Rusini o zgodę prosić będą.

. . . .

Poniżej podajemy streszczenie zeznań kleryka ruskiego, Reszetyły. Z nich mogą Szan. Czytelnicy osądzić, jak „prawdziwie“ zeznają oskarżeni.

Jak wiadomo, schwytano go — gdy z browningiem wystrzelonym i bokserem po zajściach uciekał, spuściwszy się po rynnie.

Mówi, że o niczem nie wiedział, polityką i takiemi rzeczami nigdy się nie zajmował. Na uniwersytecie znalazł się przypadkiem (!), bo kolega Jul. Leszkij kazał mu tam przyjść, aby mu dać indeks brata.

P r z e w o d n i c z ą c y: A dlaczego był pan w ubraniu cywilnem?

O s k a r ż o n y: Miałem rewerendę podartą, a jest zwyczaj w seminaryum, że w prywatnych sprawach wychodzi się w ubraniu cywilnem.

Dalej zeznaje oskarżony, że chodząc po korytarzach, gdzie szukał owego kolegi, zaszedł przypadkiem do sali III, gdzie właśnie odbywał się wiec. Został tam i wówczas, kiedy wszyscy wychodzili, nie chciał bowiem narażać się na tłok, a potem jeszcze dłużej został, bo byli tam znajomi.

P r z e w.: Jacy znajomi?

O s k.: Z widzenia.

P r z e w.: Będąc w sali, musiał pan słyszeć hałas, wystrzały.

O s k.: Słyszałem hałas i brzęk.

— I co pan sądził o tem?

— No cóż? był krzyk...

— I nie był pan ciekawy dowiedzieć się, co się tam dzieje?

— Zupełnie nie. Nie przyszedłem na wiec, więc i nic mnie to nie obchodziło.

— Nie wychodził pan z sali?

— Przez cały czas aż do przybycia policyi siedziałem w sali.

— To musiał pan słyszeć strzały?

— Nie słyszałem.

— A widział pan, jak szyby bito, łamano katedrę?

— Słyszałem hałas, brzęk, ale nie wiedziałem, skąd pochodzi.

P r z e w.: Zauważył pan może, czy ktoś strzelał do sali III z korytarza rektorskiego?

O s k.: Nie widziałem. Siadłem na ławce, wsparłem się na łokciach...

Ucieczkę swą przez okno tłumaczy tak: — Potem wpadli koledzy, wołając, że strzelają. Przestraszyłem się bardzo. Potem weszła policya, trzymając karabiny gotowe do strzału. Usłyszałem ostatnie słowa komisarza Tauera „strzelać“ (komisarz Tauer wszedłszy do sali, oświadczył, że jeśli się kto ruszy, to każe strzelać). Przeląkłem się, sądząc, że będą strzelać... szukałem miejsca, gdzieby się schować. Odwróciwszy się do okna, zobaczyłem, jak ktoś wyskoczył przez okno. Machinalnie pociągnął mnie za sobą. Skoczyłem za nim na okno i spuściłem się po rynnie na dół.

P r z e w. Miał pan broń przy sobie?

O s k.: Ja nigdy broni przy sobie nie miałem.

— Ale świadkowie widzieli pana strzelającego na korytarzu.

— To nie prawda. Ja nigdy broni w rękach nie miałem.

P r z e w o d n i c z ą c y zwraca uwagę oskarżonego na zeznania świadków, którzy widzieli, jak spuszczając się po rynnie, miał browning w rękach, widzieli, jak browning rzucał na ziemię.

O s k a r ż o n y zaklina się, że to nie prawda.

P r z e w.: Przy aresztowaniu — jak zeznają żołnierze policyjni — wyjął pan z kieszeni bokser i odrzucił od siebie.

Osk.: To było tak. Policya trzymała mnie za ręce. Chciałem wyjąć legitymacyę i sięgnąłem ręką do kieszeni. Wtedy jeden z policyantów krzyknął: „on chce coś rzucić“ i trącił mnie w rękę tak, że odleciała na bok.

— Ależ ten bokser zaraz podnieśli. Jak pan sądzi, dlaczego świadkowie mówią nieprawdę?

— Ja sądzę, że to z pierwszego piętra rzucali, a im się zdawało, że to ja.

— Przypomina pan sobie, że prosił pan wachmistrza, aby pana puścił wolno, tudzież aby schował znaleziony rewolwer i bokser i nie pokazywał go komisyi śledczej. Jeżeli ta broń nie należała do pana, to poco miał pan prosić, aby ją schowano?

— Prosiłem, aby mnie puścił. Bo ja przyszedłem na wiec, nic nie wiedząc, nic nie byłem winien — a tu nieszczęście mnie spotkało! Tu śmierć mi grozi od karabinów, tam policyanci!...

— Gdy pana zaprowadzono do portyerki, to był tam jeden profesor. Pamięta pan?

— Tak.

— Otóż ten profesor zeznaje, że go pan zaklinając się, że jest niewinny, prosił, aby spowodował pańskie uwolnienie. Wówczas obecni tam dwaj studenci Polacy do oczu panu mówili, że widzieli, jak pan strzelał z rewolweru.

— Prosiłem o uwolnienie, ale studentów tych nie widziałem, i nie słyszałem nic.

— I to nieprawda?... Browning był świeżo wystrzelony, zostały jeszcze dwa naboje ostre...

— Proszę pana przewodniczącego — ja nie znoszę żadnej broni. Ja jestem melancholijnie usposobiony. Proszę zapytać, kto ze mną mieszkał, czy widział kto u mnie scyzoryk...

Wotant radca Kwiatkowski. Może pan nawet noża do ręki nie bierze?

Osk. No, jak trzeba chleba ukroić, to biorę, ale potem zaraz odkładam.

R. Kwiatkowski. A co się stało z tym, który przed panem wyszedł przez okno?

Osk. Nie wiem. (bo nikt nie wyszedł).

— Niech pan powie, dlaczego pan jeden przez okno uciekał? Tylu akademików tam było, a tylko pan tak się przestraszył, że... przez okno uciekał.

— Może przedemną wielu innych tą drogą uciekło...

Radca Schönet: Skoro pan przez cały czas był w sali III, to pan najlepiej wie, co się tam działo. Niektórzy oskarżeni zeznają, że z korytarza rektorskiego strzelano do sali III tak, że „kule latały“ po sali. Czy to prawda?

Osk. Nie wiem. Nie widziałem.

— Widocznie nie bał się pan tych „latających“ kul, skoro przez okno uciekał. A proszę pana, czy w sali kto przysiadał, bo oskarżeni zeznają także, że aby uniknąć tych kul, przysiadali.

— Widziałem, że niektórzy siadali na ławkach.

— Ależ nie o to chodzi, czy siadali na ławkach, lecz czy zniżali się, pochylali jakby w tym celu, aby ich kula nie dosięgła.

— Tam były ławki. Ja nie mogłem rozróżnić, czy siadali, czy pochylali się.

Przew. Pan wie, że strzelano do korytarza rektorskiego. Jest nawet dziura od kuli w oknie. Strzały te miały paść z sali III. Gdyby w sali ktoś strzelał, to musiał pan słyszeć.

Osk. Może byłbym usłyszał.

— Jakto „może“! Przecież gdy w sali ktoś wystrzeli, to chyba ktoś, kto jest w sali, musi ten strzał słyszeć. Opowiadali tu panowie, że na uniwersytecie taki rezonans, że jak p. Zaliźniak przemawiał, to było słychać aż na dole. A pan nie słyszał wystrzału rewolweru siedząc w sali?

— Ja słyszałem tylko hałas, brzęk...

— Pan był przecież w sali aż do chwili, gdy do niej wkroczyła policya. Toż chyba policya nie strzelała do rektoratu.

W strachu...

Na wiecach narodowych zjawił się chłop, poseł z zaboru moskiewskiego, Nakonieczny, aby serdecznie, szczerze a mądrze porozumieć się z braćmi swymi i o doli i niedoli razem pomówić. Przyszedł, aby zaświadczyć wszechpolskość naszego programu, aby udowodnić, że słupy graniczne, kordony — te są tylko dla wrogów, dla zaborców, ale nie dla nas, nie dla Polaków. Przybył jak brat do braci w odwiedziny.

Lud prawie cały witał go, jak druha i brata i to brata serdecznego. Nie jedna łza rozczulenia zwilżyła oko słuchacza, gdy Nakonieczny opowiadał o prześladowaniach i o środkach, jakimi ratują się od biedy i nieszczęścia. Niejeden garnął się, aby dłoń jego uścisnąć i choć słów kilka zamienić.

Ale byli i tacy, którzy przelękli się wieców Nakoniecznego. Bali się, że Nakonieczny przez swoje gorące słowa, przez swój własny przykład odciągnie zbałamuconych chłopów od fałszywych przyjaciół i obłudników. Różni opiekunowie chłopscy zlękli się o swoją skórę. Postanowili więc uroczyste wiece zamącić, opanować albo rozbić. Tak było w Przeworsku, w Ropczycach, w Tarnobrzegu i w Nisku.

Ale na nic nie przydały się zbrojne przygotowania Siwuli, Jedynaka, Witosa, Bisa, Kanarka — lud chciał słuchać brata swego z pod Moskala.

A na ludowcach, im więcej było wieców, tem boleśniej osiadała gęsia skórka. Widać to po ich gazetach, zwłaszcza po „Przyjacielu ludu“. Aż się pieni od oszczerstw i irytacyi. Nic im to nie pomoże, a nam i Nakoniecznemu, nic to

nie zaszkodzi, że „Przyjaciel“ gniewa się na nasze narodowe wiece.

Wiece zrobiły swoje: pokazały, że na głos naszego Stronnictwa mimo mrozów i zamieci stawiły się tysiące chłopów z odległych nawet powiatów. Żaden wiec nie liczył mniej jak 500 uczestników. A drugie, co pokazały te wiece, to to, że można obradować spokojnie, poważnie, a z pożytkiem dla wszystkich bez ujadań stronniczych i bez kłótni i podżegań. Mówcy na wiecach nie atakowali nikogo po imieniu, ale rzeczowo a sprawiedliwie rozbierali nasze położenie, porównywali z tem, co zrobili w gorszych od nas warunkach bracia nasi pod Moskalem — a stąd wskazywali drogi pracy obywatelskiej, która nas wyzwolić musi z ciężkiego położenia.

I to są korzyści z wieców narodowych. Im więcej ich będzie, tem strach fałszywych obrońców chłopskich będzie większy...

Mowa posła Maślanki
w Kole polskiem.

Wysokie Koło!

W obecnej dobie, mimo zmian zaszłych w Gabinecie, mimo zmian zaszłych w kierownictwie Koła, polityka Koła, mojem zdaniem, winna się kierować wytyczną, jakiej używało dotychczas Koło,

wytyczną linii pośredniej.

Przytem, polityka Koła nie może ani na chwilę zboczyć z drogi w dążeniu do coraz szerszej samodzielności na wszystkich polach zadań społecznych i inne kraje w tym kierunku dążące popierać!

Zdaniem mojem, Koło powinno kłaść nacisk na to, aby sprawa budowy kanałów w najbliższej przyszłości załatwioną była, aby tem samem można było uspokoić opinię krajową z jednej strony, a wrazie ewentualnej potrzeby, Sejmowi krajowemu na najbliższej sesyi dać podstawę do potrzebnych uchwał w tej sprawie.

Nadto ze względu, że nadwyżka ludności w kraju potrzebuje pracy, a stosunki tak w krajach zamorskich, jakoteż zachodnio-europejskich zmieniają się na niekorzyść wychodźców, koniecznością jest tedy danie zajęcia ludności w kraju, co można uzyskać przy budowie kanałów.

Dalej, że kraj nasz dla rozbudzającego się przemysłu potrzebuje kapitałów, które właśnie przez budowę kanałów do kraju wpłynąć mogą, a z drugiej strony zaniedbane rolnictwo właśnie w podnoszącym się przemyśle pomoc dać może.

Dążeniem Koła musi być użycie wszelkich możliwych sposobów celem wywalczenia najrychlejszej budowy kanałów.

Aby w tej akcyi mieć zgodę innych krajów, Koło musi popierać żądania inwestycyjne innych krajów, z większą jednak przezornością, aniżeli to uczyniono przy uchwaleniu ustawy o drogach wodnych w roku 1901.

Zwracam uwagę na to, że skutek traktatów handlowych zawartych z państwami bałkańskiemi i dozwolonego dowozu mięsa zamorskiego, rolnictwo nasze musi ucierpieć na polu hodowli bydła, wobec czego rolnictwo broniąc się, musi swoją pracę produkcyjną zmienić. Zaczem idzie niebezpieczeństwo, że handel tak materyałem rzeźnym, jak samem mięsem i innymi produktami spożywczymi wpadnie w ręce wielkich spekulantów, co mogłoby spowodować nietylko podrożenie, ale nawet lichwę produktów żywności.

Tej ewentualności koniecznie potrzeba zapobiegać. Z całą więc energią powinno Koło żądać od rządu jak najspieszniejszego doprowadzenia do skutku

dzieła popierania chowu bydła i urządzania zakładu spieniężania towaru rzeźnego w całej rozciągłości potrzebnej.

Ażeby Wysokie Koło mogło mieć prawdziwą wagę wobec rządu jakoteż przestawicieli innych krajów, musi w Kole zapanować solidarność nietylko w pisanym regulaminie, ale solidarność prawdziwa.

Daruje Wysokie Koło, że wezmę przykład z socyalnej demokracyi, która mimo, że jest związkiem przedstawicieli różnych krajów i prowincyj, a jak ona jest solidarną wobec wytyczonego dla siebie programu pracy!

Dlaczegobyśmy my, Polacy, zastępcy jednej części naszej Ojczyzny, mieli pozostawać w rozbiciu, dlaczego Niemcy mają pisać, że powaga Koła coraz niżej upada!

Pięknie się zaznaczył w Wysokiem Kole dzień wczorajszy, gdzie po przedpołudniowych sporach, — wieczór nastąpiło pojednanie.

Niech to będzie początkiem, niech dalej starsi Koledzy, doświadczeni będą przykładem do zgody, a wtenczas młodsi muszą iść za ich przykładem.

Wtenczas delegacya nasza: Wytrawny, stary weteran konserwatysta, razem z rwiącym się do pracy włościaninem, mając pomiędzy sobą przedstawicieli stanów średnich, sejmując, uzupełniać będzie wolę Sejmu polskiego z 3 maja i stanie się siłą dla wrogów nie do zwyciężenia.

Posypmy głowy popiołem!

Posypmy głowy popiołem!
By Bóg przebaczył nasze zdrożności,
By się zlitował nad łez padołem,
Chronił nasz naród od złych skłonności!

Posypmy głowy popiołem!
Gdziekolwiek myśl swą i oczy zwrócisz,
Powtarzaj słowa z świętym Kościołem:
„Powstałeś z prochu — w proch się obrócisz!“

Posypmy głowy popiołem!
Zanim nadejdzie dzień Zwiastowania,
Drogą ciernistą kroczmy z mozołem:
Wierzmy, że blisko dzień Zmartwychwstania!...

Posypmy głowy popiołem!
Wszyscy bez różnic: starzy i młodzi,
W progu świątyni uderzmy czołem:
Bóg nam to życie żmudne osłodzi!

Popiołem wszyscy posypmy głowy!
Wierzmy, że przyjdzie dzień zmiłowania,
Że spadną z Polski więzy — okowy:
I tryumfalny dzień Zmartwychwstania!...

Kołomyja 25 lutego 1911.

Szymon Chełpiński.

Nowy obrońca interesów ludu z łaski Stapińskiego.

Czytelnicy „Przyjaciela ludu“ wyczytawszy najnowszą wiadomość, że stronnictwo ludowe w komisyi parlamentarnej Koła polskiego przedstawia teraz Eksc. Biliński, przypomną sobie niewątpliwie, co przed dwoma laty o tym samym Bilińskim pisał Stapiński w „Przyjacielu ludu“. O ile pamięć im nie dopisuje, powinni wyszukać sobie numery z r. 1909 i przejrzeć je teraz. Dowiedzą się, że w owym czasie Biliński był ostatnim łotrem, nie miał za grosz poczucia polskości, był zdrajcą swojego narodu, godnym pogardy i najsurowszego potępienia.

Jeźli szukając dalej, przejrzą już tegoroczne numera „Przyjaciela ludu“ i przeczytają sprawozdania z Koła polskiego, przekonają się, że niedawno Stapiński na posiedzeniu Koła polskiego rzucał pioruny w stronę rządu za różne niewłaściwości a najbardziej za bezlitosne naciągnięcie śruby podatkowej w r. 1910. Tę śrubę mógł naciskać tylko Eksc. Biliński, bo on był wtedy ministrem finansów.

Bez szukania każdy uświadomiony ludowiec wie, że Biliński całe swoje życie był stańczykiem, że dziś ma 66 lat, że nic nie ma wspólnego ani z duszą ani z losem chłopa i cudem odmienić się nie mógł.

Mniej powszechnie może jest wiadomem, iż Biliński zeszłego jeszcze roku przyjmował w Wiedniu deputacyę żydowską w sprawie koncesyj szynkarskich, poczynił jej daleko idące przyrzeczenia i był jednym z tych ministrów, którzy z Wiednia wywierali nacisk na władze krajowe w tym kierunku, aby przy rozdzielaniu koncesyj uwzględniano przedewszystkiem dotychczasowych szynkarzy. Właśnie dlatego, aby ta z Wiednia podyktowana zasada została należycie wykonaną, polecił Namiestnik starostom, aby mu przed rozstrzygnięciem przedłożono wszystkie podania o koncesye szynkarskie.

Do mniej znanych rzeczy należy też opieka, jaką Biliński za czasu swego ministerstwa otaczał rozwój przemysłu krajowego. Oto kazał on opodatkować krajowy fundusz przemysłowy, przeznaczony na popieranie przemysłu i rekurs, wniesiony przez Wydział krajowy przeciw wymiarowi podatku odrzucił. Gdy Wydział krajowy zwrócił się następnie do Trybunału administracyjnego, Trybunał ten, złożony z Niemców, nie mogąc z powodów formalnych zmienić postanowienia p. Bilińskiego, wyraził przynajmniej na końcu swojego wyroku opinię swoją, że minister skarbu mógł był ten fundusz od podatku uwolnić z przyczyn uwzględnienia godnych. W ten sposób okazało się, że w danym wypadku więcej zrozumienia dla interesów przemysłu krajowego mieli Niemcy, niż Polak Biliński.

Z nowszych czasów znane jest w całym kraju prześladowanie, jakie na rozkaz Bilińskiego, władze skarbowe krajowe podjęły przeciw stowarzyszeniom zarobkowym i gospodarczym w kraju. Prześladowanie to miało na celu wydusić wszystkie drobne ludowe kasy, aby całe masy ludności oddać pod wpływ wielkich instytucyi finansowych. Dopiero wskutek wystąpienia energicznego posła Ptasia na Kole polskiem, musiał Biliński już przy końcu swojego urzędowania całą tę nagonkę odwołać.

Z ostatnich już tygodni wiadomem jest, że Biliński z funduszów państwowych kazał ruskiemu Bankowi „Dnistr“ zwrócić kaucyę 15.000 K, które były przeznaczone na pokrycie szkód, wywołanych przez studentów ruskich na polskim uniwersytecie we Lwowie.

Te wszystkie rzeczy są doskonale znane w całym kraju, a oczywiście także Stapińskiemu. Stapiński uważa więc widocznie, że tymi i takimi czynami złożył Biliński najlepsze świadectwo, iż od roku 1909 całkiem się poprawił, że ze zdrajcy narodu stał się dobrym synem polskiej Ojczyzny, że ze Stańczyka zrobił się doskonałym patronem ludu, skoro teraz powołał go na przedstawiciela chłopskiego w komisyi parlamentarnej Koła polskiego.

Ale Stapiński na tem nie poprzestał. Dla Bilińskiego wyrzucił nadto trzech posłów ludowych z trzech ważnych komisyj Izbowych, a to z komisyi bankowej, z komisyi finansowej i komisyi budżetowej. Do komisyj tych chciał Biliński wejść po to, aby wzmocnić swoje wpływy i popierać te sprawy, które pownosił do parlamentu jako minister. W komisyi bankowej chce popierać przeprowadzenie obowiązkowych wypłat gotówką przez Bank austro-węgierski, co jest korzystne dla kapitalistów, ale szkodliwe w wysokim stopniu dla rolnictwa i w ogóle klas pracujących. W komisyi finansowej będzie znowu popierał swoje projekta o wprowadzenie nowych podatków, które sam parlamentowi przedstawił, ale ich nie mógł przeprowadzić. Między tymi poda-

tkami jest i podatek od zapałek i o ten najwięcej mu chodzi, bo chce wprowadzić monopol zapałkowy, co będzie niesłychanem obciążeniem najbiedniejszej ludności. Wepchał wreszcie Stapiński Bilińskiego i do komisyi budżetowej, która jest z wszystkich najważniejszą.

W tej komisyi nie zasiada już teraz ani jeden ludowiec, bo jeden z dwóch mandatów, przysługujących ludowcom, dał Stapiński już dawniej żydowi Kolischerowi, chciwemu bogaczowi i obrzydliwemu spekulantowi.

W ten sposób gospodaruje Stapiński tem zaufaniem, którem go przy ostatnich wyborach obdarzyły rzesze polskiego chłopstwa, aby tem skuteczniej walczył przeciw wyzyskiwaczom jak Kolischer i przeciw Stańczykom, jakim jest Biliński.

Doprawdy pojąć się nie może, jak daleko sięga cierpliwość i pobłażliwość naszego ludu z jednej a bezmyślność lub zdradziectwo tych chłopów, którzy wybrani posłami, mają pod bokiem Stapińskiego, patrzą na tę jego robotę z bliska i na nią pozwalają. Oto, po co się toczy walki wyborcze pod hasłem „chłopi wybierajcie chłopa“: Po to, aby Stapiński mógł robić w Wiedniu, co mu się podoba, a skórę chłopską sprzedawać żydom i Stańczykom.

Projektowane wprowadzenie postępowania wezwawczego, lub upominawczego w Galicyi.

(Dokończenie).

Tak mi się przedstawia rzekome usunięcie pieniactwa. Sprawa umniejszenia kosztów sądowych nie przedstawia mi się tak bardzo różowo. W 75% spraw drobiazgowych (cyfra z tego samego Sądu powiatowego, z miejscowości, w której mieszka 6 adwokatów) strony stają bez zastępstwa adwokackiego i koszta takiej drobiazgówki, w której strony zawarły ugodę, pomijając postępowanie pretoryalne o jeszcze mniejszych kosztach, wynosiły przy roszczeniu do 40 kor. wraz z doręczeniem i stemplami 96 hal. — 1 kor. 06 hal., do kwoty 80 kor. 1 kor. 08 h. — 1 kor. 18 h. po kwoty 100 kor. — 1 kor. 22 h. — 1 kor. 32 h. W razie wprowadzenia postępowania wezwawczego, stemple, jak to sam autor artykułów przyznaje, do polecenia zapłaty będą znacznie wyższe. Jeśli je przyjmiemy w minimalnej wysokości po 1 kor. od egzemplarza, będą wynosiły wraz z doręczeniem na wsi 2 kor. 20 h., jeśli do tego doliczymy stemple do sprzeciwów w tych sprawach, w których dziś się zawiera ugodę na I. audyencyi, wyniosą koszta conajmniej 2 K. 20 h. + 2 K. 20 h. + stemple do ugody, zależne od wysokości roszczenia. Koszta zatem bez zastępstwa adwokackiego podniosą się pięciokrotnie i dotkną najuboższą ludność, tj. małorolnych, robotników, czyli innymi słowy biedę i nędzę. Każdy ze sędziów, który poznał dobrze stosunki we wsi wschodnio-galicyjskiej, a zapewne i szanowny autor artykułów w „Gazecie Lwowskiej“ umieszczonych, przyzna po głębokiem zastanowieniu się, że gdyby już w r. 1910 projektowane postępowanie wezwawcze obowiązywało, w ostatnich miesiącach tego roku z powodu zarazy pryszczycowej i zamknięcia jarmarków w każdym powiecie, tą zarazą dotkniętym, mielibyśmy jeśli nie tysiące to setki gospodarstw włościańskich, wystawionych na licytacyę.

Streszczając moje wywody jestem zdania, że rozszerzenie postępowania wezwawczego t. j. ustawy z r. 1873 także na Galicyę będzie dogodne dla sfer przemysłowych wiedeńskich i niemieckich, mających liczne stosunki z tutejszymi kupcami, dla wielkich przemysłowców, dla wszelkiego rodzaju t. zw. składów manufakturowych (Manufakturhandlung), obrabiających przez swych agentów naiwność tut. mieszkańców czy to drobnych urzędników, czy gospodarzy „grającymi“ obrazami, dywanami z „pokrzywy“, sprzedawanymi za smyrneńskie i t. p., będzie dogodne dla wszelkiego rodzaju spekulantów i w ich ręku stać się może bardzo niebezpieczną bronią, ale dla naszego ludu, zwłaszcza dla drobnych rolników, rękodzielników, rzemieślników ustawa ta stanie się w całem słowa tego znaczeniu ustawą podstępną, bo nie odpowiada naszym stosunkom ani usposobieniu ludności.

Głębokie zastanowienie się nad projektem jest obowiązkiem naszych posłów, zastępujących interesa ludu, a jeśli już nie można w zupełności zapobiec ustawie, która w następstwach może się stać klęską dla naszego ludu, to przynajmniej należałoby się postarać o ograniczenie postępowania wezwawczego do interesów czysto handlowych po stronie pozwanego (art. 271, 272 u. h.) oraz do takich spraw, w których obie strony są przemysłowcami lub kupcami w rozumieniu art. 4 u. h.

Żurawno, dnia 7 lutego 1911.

Stanisław Orski.
naczelnik sądu.

Zarzuty.

Wielki ludowiec, p. Mojżesz Kanarek, zachęcając w poprzedni poniedziałek na wiecu ludowców w Tarnobrzegu zebranych do rozbicia wiecu Nakoniecznego — użył, jako ostatniego argumentu, zarzutu, że trzej posłowie wszechpolscy, Wiącek, Fidler i Paduch wyrabiali żydom za pieniądze koncesye. Chłopi tym zarzutom nie bardzo uwierzyli, a Kanarek, gdyby był pisnął na narodowym wiecu choć słowo, byłby cały nie wyszedł — tak chłopi byli na niego rozjedzeni,

znają bowiem dobrze zwłaszcza swego posła Wojciecha Wiącka i jego uczciwość, a napaść Kanarka uważali od początku za ludowcowe oszczerstwo. Wobec tego, mszcząc się za porażkę, roztelegrafował p. Mojżesz do różnych gazet o tych swoich zarzutach.

Stronnictwo wszechpolskie odpowiada na to, publicznie i śmiało, że gdyby te zarzuty były prawdziwe, nie cofnie się przed bardzo surowem potępieniem owych posłów. Stronnictwo wszechpolskie dało już dowód, wyrzucając ze stronnictwa Battaglię i Germana, że chce mieć w stronnictwie tylko zupełnie uczciwych ludzi.

Ale jak dotąd, Kanarek tylko oskarża, dowodów winy posłów nie dał. Tych parę listów, jakie pokazano, **są sfałszowane,** a Kanarek już teraz opowiada, że Wiącka on sam uniewinni. Tak samo ma się rzecz i z posłem Fidlerem.

Co do listów posła Paducha — to donosi „Kurjer codzienny“, że te listy są także nieprawdziwe, sfałszowane.

Gdzie jest prawda, to wyświetli komisya, wybrana z członków naszego stronnictwa.

Już dziś jednak trzeba powiedzieć dwa słowa:

1) Gdyby nawet Paduch coś przeskrobał, to niechaj ludowcy będą cicho: posłem zrobił go Stapiński. Stapiński go wychował i do polityki zaprawił.

2) Kiedy Mojżesz Kanarek widzi źdźbło w oku wszechpolaka, niechaj zwróci oko na tram w oczach Stapińskiego i innych ludowców, a i sam niech pilnuje „Patryi“, aby nie było nadużyć. U siebie zróbcie porządek z różnemi łajdactwami, panowie ludowcy— dopiero potem będziecie mogli strofować innych. Teraz wam wara od nas.

Wszechpolacy sami dadzą sobie radę.

. . . .

Powszechnie sądzą, że ludowcy wytoczyli te nowe zarzuty przeciw 3 posłom wszechpolskim po to, aby odwrócić oczy od procesu Szajowicza ze Stapińskim.

Z Wiednia otrzymujemy od posłów wiadomość, że prezes posłów wszechpolskich, dr. Ptaś już dwa tygodnie temu, dowiedziawszy się o zarzutach ludowców, chciał robić dochodzenia i prosił Stapińskiego o dowody winy naszych posłów. Stapiński przyrzekł dostarczyć je tego dnia wieczorem, lecz słowa niedotrzymał i dotąd dowodów niedostarczył.

P. Mojżesz Kanarek napisał do prezesa Koła polskiego list, w którym wprasza się na świadka i ofiaruje się, że przedłoży oryginalne dokumenty, ale tylko przeciw Fidlerowi i Paduchowi. Wiącka jako winnego już nie wymienia.

Posłowie wszechpolscy zebrali się w Wiedniu, mimo, że Parlament nie obraduje, aby rzecz całą sumiennie zbadać i załatwić.

Dodać jeszcze trzeba, że sprawę całą robią żydzi: Kanarek, Merwin, Rosner i katolik Stapinski.

„Illustrowany Kuryer codzienny tak o tej sprawie pisze:

Jak już donosiliśmy, pan Mojżesz Kanarek (ludowiec) zarzucił posłom wszechpolskim Paduchowi, Fidlerowi i Wiąckowi przekupstwo przy wyrabianiu koncesyj szynkarskich. Pan Kanarek ogłosił rzekome dokumenty i dowody winy wspomnianych posłów w „Gazecie Poniedziałkowej“.

Otóż musimy stwierdzić, iż mieliśmy sposobność oglądać fotograficzne zdjęcia dwóch listów Paducha do jednego ze starających się o koncesyę, w których to listach żąda Paduch 5000 kor., oraz czekowy weksel na 1200 koron.

Przy bliższem przyjrzeniu się tym fotograficznym odbitkom nie mogliśmy się oprzeć wrażeniu, że są to bezsprzecznie falsyfikaty (sfałszowane listy).

Redakcyi „Illustr. Kuryera Codziennego“ zaproponowano sporządzenie rycin z przedłożonych jej odbitek fotograficznych i zamieszczenie tych autografów w najbliższym numerze naszego pisma, — lecz właśnie z powodów wyżej przytoczonych, redakcya nasza propozycyę tę stanowczo odrzuciła.

Przedewszystkiem objaśnić należy, iż rzekomy list Paducha w sprawie owych 5000 K. nosi zbyt wyraźne cechy konglomeratu (złożenia) dwóch różnych listów, sztucznie niejako ze sobą powiązanych, tem więcej, iż obydwie te różne treści mają z osobna inny podpis pos. Paducha, a więc o dwóch rażąco odrębnych charakterach pisma. Jeden podpis bowiem jest istotnie niezgrabny, o niewyrobionem piśmie (przypuśćmy: autentyczny) — drugi natomiast wprost ministeryalny o charakterze pełnym rozmachu i linii zupełnie śmiałej.

Wobec odmowy z naszej strony odbitki te umieści „Gazeta Poniedziałkowa“ dopiero w przyszłym tygodniu u siebie..

Garść uwag z tygodnia.

VII.

(O Nakoniecznym słów parę).

Podniosłe i zacne święto przeżyliśmy niedawno. Wiele, bardzo wiele drogich chwil było naszym udziałem. I jako rozumiemy od dawna pacierz do Boga, tak teraz zrozumieliśmy pacierz do Polski, do Ojczyzny. Bośmy się dotychczas modlili za własne domostwo, za własną wieś lub powiat, za szczęśliwe wybory i „swego“ wójta lub posła. A obecnie poczuliśmy potrzebę modlić się za trzy zabory, za wszystek lud w narodzie i wzajem się wspierać, pracować, weselić lub cierpieć. Sprawił to wśród mnogich rzesz włościańskich Nakonieczny. Wcale to nie ciekawy ani oryginalny człowiek, bo wtedy nie byłby z naszej krwi i kość z naszych kości, ale jest to wzór, jakim być w Polsce powinien chłop—obywatel.

Lecz ta zacna i oświecona obywatelskość, to nie tylko jego dzielna postawa i płynna oraz przebogata w trafne a zdrowe porównania wy-

mowa; obywatela w nim tworzy jego rozum i nieprzemożona chęć życia wolnego na ziemi wolnej, a przytem silny, prawdziwy, wyrobiony charakter, co strażą jest wszelkiej w życiu społecznem i narodowem sumienności, prawości i tyle nam potrzebnej w walce o polskie prawa karności.

Przemawia on gorąco, serdecznie, a z własnej głowy i prosto od serca. Podszeptów i rad jakichkolwiek Nakonieczny nie potrzebuje; umiłował on ten cały lud polski, więc go też i dobrze zrozumiał. I zna on nietylko walkę o prawa, ale i walkę o obowiązki. Dał tego piękny przykład, gdy mocnym a dźwięcznym głosem na wiecach swoich przyrównał Polskę do spichlerza. Jeżeli chcesz z niego brać — mówił — to najprzód musisz tam i swoje nieść zboże, by zaś spichlerz dla wszystkich wystarczył, wszyscy go napełniać muszą. Partyjną zaś politykę ostro ganił, słusznie przywodząc, że nie ten chłopa przyjacielem, co po chłopsku chadza i po chłopsku gada, ale ten, co dobro ludu ma na oku, bo jako wśród innych stanów są źli i dobrzy ludzie, tak i wśród włościan są ludzie tacy sami. Nie patrz, kto mówi, ale jak mówi — prawił.

Wszędzie go też witano jak brata, który przynosi zbawienie i wyzwolenie. W Jaśle włościanie mu ofiarowali chleb i sól, w Ropczycach czwórkę chłopskich koni i sanie w narodowe przybrane chorągiewki. A gdy odjeżdżał, szeptano, że jakąś pustkę zostawia i że się na duszy smutno robi, jak po zachodzie słońca. I nic dziwnego. Wszędzie zasiał ziarna, co się natychmiast przyjęły i zanim wspólny czyn i jednakową pracę wydadzą, żal dały na początek. Bo ten żal ma swój wyraz zrozumiały w słowach posła z za kordonu: „Polska, moi bracia, to nie stronnictwa, parlament lub wójt, radca powiatowy czy poseł partyjny; Polska — to wasze chaty, wasz dobytek, wasze rodziny, dzieci i ta ziemia, którą uprawiacie i tak kochacie a tak mało polską nazywacie“. — Niejedno więc się sumienie ruszyło, bo wiece Nakoniecznego niejako odprawianiem spowiedzi narodowej były.

Powiedziałem: spowiedzi powszechnej, ponieważ garnęli się doń nietylko włościanie, ale i księża, nauczyciele, urzędnicy, szlachta — jednem słowem wszyscy Polacy. Lecz Nakonieczny odjechał, by dalej Moskalowi bronić wstępu do polskich kościołów, szkół i gmin, a żal po nim nie wystarczy i na nic się nie przyda. Trzeba pomyśleć, żeby się narodził i w Galicyi z chłopa polskiego taki Nakonieczny, taki chłop setny z głową dzielną i sercem gorącem! Bo w Królestwie, pod Moskalem, nie on jeden jest taki, a jeno Pan Bóg go przeznaczył na orędownika i przodownika. U nas zaś wielu z wybitniejszych włościan, co żyją — jego mocy narodowej nie mają. Biedny więc jest nasz zabór austryacki, skoro chłopy nasze urosły na miarę polityki sejmowej i parlamentarnej, powiatowej i gminnej, a nie urosły na potęgę polityki trójzaborowej, wszechpolskiej, narodowej.

Stało się to skutkiem zgubnych haseł, rzucanych w lud niegdyś przez rząd, który warstwy jednego narodu tarł i ścierał o siebie, a dzisiaj z powodu tych samych haseł stanowych i klasowych, rozszerzanych wśród ludu przez opiekunów i fałszywych proroków, co zeń mętną wodę czynią, by w niej złotą rybę złowić... i Bilińskiego lub żyda Kanarka prezesami ludowców zrobić!

Im prędzej się i u nas taki zbawiciel narodzi, tem lepiej dla Polski całej i zbawienia naszego ludu w Galicyi. Bo dotychczas jeno faryzeusze nasz lud zbawiają, podburzając go. A plon z tego taki, że jeden ludowiec, chcąc przemędrkować gorące słowa Nakoniecznego, rzekł głośno na sali: a przecież ja się i s k a m po polsku, panie! I rzekł to bez zająknienia i bez wstydu, wstyd pewnie zostawiając agitatorom, co go takiej miłości Ojczyzny nauczyli. A gdzieindziej znowu, za namową różnych ludowcowych Szmiglów czy Szmiglamów niebacznie wołano, by brat z za kordonu tamtejszych poszedł oświecać chłopów, zapomniawszy, że w Królestwie takich Nakoniecznych jest 8 milionów, których już nie oświecać, a tylko w karnym ordynku wieść trzeba do zwycięstwa narodowego. W jednym szeregu z tymi rozbijaczami jedności narodowej wszędzie stawali i żydzi, którym w niesmak poszły mocne a potężne słowa Nakoniecznego, nawołujące do sprawnej gospodarki na swojem, w gminie, powiecie i kraju, słowa obrony przed wyzyskiwaczami i lichwiarzami, z którejkolwiekby strony przybyli. Ci między lud puszczali pogłoski, że to przyjechał szpieg, że się go więc wystrzegać należy. Oświeceńsi pluli na to żydowi w gębę, ale ci z ludowcowej a nie narodowej szkoły strachać się poczęli, bo ciemni są!

Wogóle niezdrowa i przykra, a przytem wstydu pełna się rzecz stała, że nasi ludowcy Nakoniecznego wszędzie pamiątką obdarzyć chcieli, aby wiedział, że u nas nie masz jedności i gościny nawet wtedy, gdy zjedzie chłop i poseł z pod Moskala. A przecie on nie do Wszechpolaków zjechał, ale do włościan polskich, bo wiece były publiczne, dostępne dla każdego. Lecz słusznie mówi polskie przysłowie, że na złodzieju czapka gore! Tak i ich lęk zebrał za to, że same chwasty urodzili, a nie szlachetne drzewa, co dojrzały owoc wydają. Cóż mu mieli pokazać? Może Bank parcelacyjny? Może bank ludowy, zaprzedany żydom i Niemcom? Może Kanarka? A może sojusz ze stańczykami i reformę sejmową, dzielącą chłopów na biednych i bogatych? Może tych cesarskich chłopów, którzy do niemieckich ministrów na skargę jeździli, a nie poszli za śladem ojców, którzy za rok 1846 skruszeni, przez cały tydzień czekali pod murami klasztoru na otwarcie im

bram kościelnych w Częstochowie? A może mu mieli sprezentować Stapińskiego, ażeby go uczciwi ludowcy w oczach Nakoniecznego na cztery strony świata roznieśli?

Juści, tego oni uczynić nie mogli. Więc z zazdrości i zawiści, że za Wszechpolakami naród, a nie kanarki, stoi, i z obawy, że się wszystkie grzechy ludowców same teraz wydać mogą, postanowili obrady zakłócać i ludowi tłumaczyć, że jest już dostatecznie polskim, skoro się po polsku iska! Oj, cieszą się też cieszą z tego bardzo nasi wspólni wrogowie!! Ale lud tą drogą nie pójdzie, zwłaszcza ten lud, który Nakoniecznego widział i wysłuchał go. A przez nich jego moc i jego silna wiara szerokiem korytem się rozleje po naszych wsiach i powiatach. Z tego ludu mur będzie, o który niejedna głowa zła a przewrotna się rozbije i tylko do chytrości zdolny rozum sobie pomiesza.

Od dzisiaj już wystarczy przyjść do wsi i powiedzieć: ze słowem Nakoniecznego przychodzę, aby skwapliwie włościanie się zbiegli i kołem do narad stanęli. Na nic tamte zapędy, na nic zła wola i kanarkowe czy inne zapłacone gadanie. Po wszystkiej ziemi galicyjskiej zwyciężać pocznie program, wcielony w posła do Dumy rosyjskiej Nakoniecznego: tam Ojczyzna, gdzie ojcowizna, ale ojcowizna wolna i samorządna, narodowa a nie stanowa, ojcowizna polska, polska i raz jeszcze polska!!!

Łokietek.

LISTY.

Kraków.

Z poważnych kół obywatelskich otrzymujemy następujące uwagi o ostatnich zaburzeniach na krakowskim Uniwersytecie:

Przykrem echem odbiło się po kraju zamknięcie naszego polskiego Uniwersytetu. Jeszcze przykrzejszem były wieści, jakie dochodziły nas w tej sprawie z Wiednia. Że młodzież może brykać, to wszyscy uznają. Że akademicy nieraz łamali ustawy, to także prawda. Młodość ma swoje prawa. Ale dotąd zawsze było tak, że młodzież akademicka zrobiła awanturę jedną i drugą i wróciła do nauki, a do czynu, choć złego, zawsze się przyznawała. Aż teraz wielka część akademików rzuca książki w kąt, doprowadza powoli ciągłymi awanturami do zamknięcia najwyższej szkoły, a nadto jedzie potem skarżyć na polskich profesorów do niemieckiego ministra, a także do niemieckich i czeskich posłów. To już jest bardzo bolesne.

Do tej smutnej roli młodych akademików przyłączają się i starsi. Oto wiceprezes Koła polskiego, Stapiński. staje po stronie strajkujących akademików, podburza ich jeszcze do walki z profesorami. Jaki będzie skutek tego? Oto chyba tylko ten, że Uniwersytet na długo zostanie zamknięty, akademicy stracą rok, a ojcowie kieszenią odpowiedzą za to wszystko. Każdy ojciec posyła syna do szkół po to, aby się uczył, a nie po to, aby się razem z żydami i socyalistami rozbijał — to też wśród rodzin akademików panuje wprost oburzenie na tych, co zamiast młodych hamować, jeszcze podniecają. A na tem cierpią przedewszystkiem niewinni: ojcowie i polska nauka.

Leszczyny.

Przeprowadzony spis ludności wykazał, że w gminie Lipnik z przysiołkiem Leszczyny mieszka 5898 Polaków, a tylko 4120 Niemców. Przekonano się więc dobitnie, że jesteśmy w znacznej większości. Toteż każdy ze zdumieniem pyta się, skąd urobiło się to przekonanie, że gmina nasza to rzekomo niemiecka, skąd urzędowym językiem gminy jest język niemiecki, a nawet zewnętrzny wygląd wsi przybrał charakter niemiecki. Odpowiedź jednak na to łatwa. Brak nam dotychczas było ambicyi narodowej i uświadomienia narodowego. Do niedawna milczeliśmy pokornie, gdy Rada gminna nie przyjmowała pism wniesionych w języku polskim, kłanialiśmy się panu ośmnastoletniemu pisarzowi gminnemu i przepraszali go, że nie umiemy do niego po niemiecku mówić, nie sprzeciwialiśmy się, że kupcy i rzemieślnicy, żyjący wyłącznie z polskich odbiorców, mają szyldy tylko w języku niemieckim. Chwała Bogu jednak coraz zwiększa się ilość robotników i rolników światłych, którzy zaczynają się czuć Polakami, którzy dopominają się o swoje prawa narodowe. Niemcy wiedzą, że dotychczasowy ich stosunek zwierzchniczy jest do Polaków bezprawny, toteż widząc obecnie nasze ocknienie, zaczynają się z nami liczyć. Dzisiaj rozumieją już po polsku w urzędzie gminnym. Hakatyści, którzy przysięgali się, że niemiecki szyld będzie wisiał nad ich gospodą, obecnie malują już i polskie napisy a jest nadzieja, że wkrótce to i na posiedzeniach Rady gminnej będzie można po polsku mówić, bo znajdą się tam tacy, którzy po niemiecku nie dobrze będą rozumieli. Łączmy się więc zgodnie Polacy w towarzystwach tutejszych polskich, jak Towarzystwo Szkoły Ludowej, kasa Raiffeisena, Kółko rolnicze. Dzieci nasze posyłajmy tylko do polskich szkół. Pamiętajmy, że kto chce swoje dziecko zniemczyć w szkołach, staje się zdrajcą narodu a własne dziecko wyprze się go. Dajmy Niemcom, co im się należy w stosunku do ich ilości w gminie, ale nie pozwólmy sobą poniewierać i dopominajmy się teraz na podstawie spisu ludności praw, jakie nam w gminie przysługują.

Leszczyniak.

Dzików stary, pow. Cieszanów.

Czy to jest sprawiedliwość?

Wielu jest w dzisiejszych czasach takich ludzi, biednych zarobników, którzy tylko żyją z pracy rąk, lecz w kraju, na miejscu, trudno o zarobek, z którego możnaby się wyżywić. Jak nam wszystkim wiadomo, folwarki, które niejednym dawały możność utrzymania się w swojej rodzinnej wiosce, przeszły w ręce możniejszych gospodarzy lub w ręce lichwiarskich żydów, którzy spekulacyą robią ogromne sumy. To też nic dziwnego, że w czasach dzisiejszych lud nasz biedny, żyjący wyłącznie z pracy rąk, wielkiemi masami wyjeżdża w świat za zarobkiem. Niemiec, dobry spekulant, na lato ludzi potrzebuje a na zimę woła: „Chybaj do domu“! Niejedni wywędrowali od rodziny, więc też i do rodziny z uciułanym groszem powracają. Niejedni zaś pozostawili swój własny kącik, który stał pustką przez całe lato, wiosnę i jesień; ci biedacy powracają na zimę z tą uciechą, że bodaj mają gdzie głowę położyć, a zamieszkują ten dom niespełna czasem dwa miesiące, bo potem znowu jadą na roboty. Skoro tylko dowiedzą się o tem władze podatkowe, że on jest w domu, już raz po raz przychodzi egzekutor, wójt, policyant i ściągają podatek domowy, wyciągają ostatni grosz ciężko zapracowany i nie pomogą żadne żale, żadne apele do wyższych władz; musisz zapłacić i kwita za mieszkanie, które tylko miesiąc lub dwa najwyżej było zamieszkane. Przyjdzie egzekutor z czeredą urzędników gminnych i wydrzeć musi, choćby nawet z gardła.

Słusznie więc mówi pewna bajka z czasów cesarza Józefa II-go: Pewien chłopak bawił się monetą pieniężną i połknął ją. Ujrzał to cesarz i kazał natychmiast zawołać egzekutora, bo mówił, iż najprędzej egzekutor wydobędzie ową monetę z gardła.

Tak też to się dzieje i u nas, że coś okropnego. Nie zważają władze podatkowe na to, że biedny taki chałupnik nie ma co w gębę włożyć, a wielu nie ma za co nawet dzieci przyoblec i nasycić, ale podatek musi zapłacić suty, bo mieszka w chacie.

Czy to jest sprawiedliwość?!

Otóż ja niniejszem chciałbym podać tych mych słów parę do naszej ukochanej gazetki „Ojczyzny“, aby wnieść apel do czcigodnych pp. Posłów, ażeby byli łaskawi zająć się tą kwestyą, gdyż to jest piekąca sprawa. Myśmy chrześcijanie katolicy, więc też stosować się musimy do słów naszego Nauczyciela, Jezusa, który powiedział: „Dbajcie o tych maluczkich, bo ci więksi sami sobie radę dadzą“.

Zasyłam serdeczne pozdrowienie wszystkim pp. Posłom wszechpolskim, wszystkim Czytelnikom „Ojczyzny“ i szanownej Redakcyi, życząc „Szczęść Boże“! *Stanisław Hulak.*

Wulka tanewska, p. Nisko.

Byliśmy na wiecu w Nisku 15 lutego, na który oprócz posłów naszych a mianowicie posła J. Zamorskiego, Wiącka, Fidlera przybył także nasz brat za kordonu, poseł do Dumy rosyjskiej, Józef Nakonieczny. Mielimy sposobność posłuchać bardzo wiele pożytecznych rad i wskazówek, których się mamy trzymać, abyśmy mogli dojść kiedyś do lepszej przyszłości.

I rzeczywiście miła to była dla nas chwila słuchać słów tak miłego Gościa, który przybył do nas za kordonu, z pod knuta i nahajki, ażeby z nami wspólnie jako z braćmi jednej i tej samej matki naszej pomówić o naszych wspólnych troskach i niedoli.

Toteż, kiedy się pojawił w drzwiach na salę, lud zebrany około tysiąca, krzyknął jedną piersią: niech żyje poseł Nakonieczny!

Po przemówieniu posła Wiącka, jako przewodniczącego wiecu, zabrał głos poseł Nakonieczny. Lud słuchał go z wielkiem zadowoleniem, ale bo też mowa jego była cięta, zrozumiała, przyjemna i płynąca ze serca braterskiego. Nieszczędzono mu oklasków i słów: niech żyje.

Zachęcał nas do zgody, łączności i jedności a nie rozbijania się na stany, na klasy i wykazał nam, co można przy wspólnych siłach zrobić. Pomimo, że oni żyją pod gorszym obuchem zaborczym, jak my, oni lepiej się łączą: potrafili założyć dwie cukrownie, jedną coś za 1200 000, drugą za 2,400.000, potrafili wykupić na swoją własność kilkaset morgów lasu.

Ale przytem dowiedzieliśmy się również z ust ukochanego brata jednej bardzo nie ładnej i przykrej rzeczy, jaka miała miejsce w Tarnobrzegu, że tam podobno żyd, Mojżesz Kanarek, odważył się przeciw naszym posłom występować i chciał nie dopuścić do urządzenia wiecu. Słyszeliśmy, od dawna, że Mojżesz Kanarek w Tarnobrzeskiem, to Mesyasz tak dla żydów jak katolików, to opiekun chłopski, nawet opiekun Jasia Stapińskiego, najbliższy przyjaciel.

Bracia drodzy chłopi, czy mało jeszcze mamy opiekunów u nas, czy nie dosyć, że się opiekują nami Prusacy, Moskale, Niemcy, — trzeba nam jeszcze żydów?

Czy my nie mamy swojego chłopskiego, zdrowego rozumu? tylko dalej nowych opiekunów będziemy szukać w żydach? A czy mało mamy dowodów ich opieki nad nami? Czy to nie wystarczy, że przywlekli się do naszego kraju w łachmanach, a dziś zagarnęli wszystko dla siebie, cały kapitał w ich rękach, przemysł i wszystkie lepsze instytucye.

Czy nie wystarczy, że nas z naszymi domami powypychali w tył, a sami w pierwszych miejscach poobsadzali? o popatrzcie się, jak oni się pchają do rad gminnych!

A więc bracia, dość mamy tych opiekunów obcych — szukajmy ich — jeśli nam trzeba — po-

między swymi, nie obcymi, łączmy się i wspierajmy sami siebie i niedopuszczajmy tych panów o dwóch czapkach, jak powiedział na wiecu ks. proboszcz Racławicki, że oni nauczeni tylko do jednej pchać pieniądze a do drugiej wódkę.

Na ostatku wspomnieć trzeba, że i nas w Niżańskiem znaleźli się także poplecznikí kanarkowi i chcieli zamącić spokój, ale nie udała się sztuka; mamy dość siły do usunięcia ich. Minęły te czasy, coście nas panowie ludowcy kręcili z Krempą, przyjacielem Kanarka, drugi raz się nie damy na pasku wodzić.

A teraz składamy wszystkim mówcom, którzy zabierali głos na wiecu w Nisku staropolskie „Bóg zapłać“, bo spodziewamy się, żeście jeszcze lepiej ludowi oczy przetarli.

Franciszek Maziarz kowal, *Antoni Maziarz* rolnik, *Jan Skrzypek* rolnik, *Jan Chmura* kupiec i kowal.

Chlebowice świrskie, pow. Przemyślany.

Dnia 5 lutego b. r. odbyła się u nas na przysiółku „Miasteczku“, kolonii czysto polskiej, uroczystość rocznicy założenia czytelni i kółka roln. w chacie Marcina Rury. Prócz tutejszych włościan i włościanek, miejscowego grona naucz. p. Stanisława Leszczyńskiego zarządcy dóbr. i p. Stan. Gintawta, przybyli do nas mili goście ze sąsiedniego miasteczka Świrza: Wny ks. Franciszek Bałut, prezes Koła T. S. L. p. Bieniasz, kier. szk. p. Łukaszkiewicz i gospodarze Michał Mazurkiewicz i M. i S. Wyspiańscy.

Przewodniczący kółka Szczepan Hołodniak, otwierając posiedzenie boskiem słowem, podziękował zebranym za przybycie mimo niepogody, poczem zabrał głos p. Bieniasz i w pięknych słowach zachęcał członków do korzystania z czytelni i do pracy koło jej rozwoju, wspomniał o niedoli naszych braci za kordonem, którym, nie tak jak u nas, modlitwa, książka i mowa polska jest wzbroniona.

P. Łukaszkiewicz zwrócił się do poważniejszych gospodarzy, by swoim wpływem przyciągnęli do czytelni wszystkich mieszkańców Miasteczka, bo gdy się rozdzielimy na proszek, to nas zdmuchną; tylko wspólna moc nas ocali.

P. Ignacy Birn miejscowy kierownik szkoły przypomina zebranym, jak za jego staraniem założono tu przed kilkunastu laty pierwszą czytelnię T. S. L, do której i gospodarze z Miasteczka dotychczas należeli, kiedy wielu dziś najlepszych Polaków, nie przyznawało się do swej narodowości; teraz z radością patrzy na rozwój drugiej we wsi czytelni, staraniem uświadomionych włościan z Miasteczka założonej, zaznaczając, że mimo zajęcia, jako kierownik czytelni na „Wsi“, od czasu do czasu, poświęci się pracy w czytelni na „Miasteczku“.

P. Zarębska Anna naucz. na Miasteczku, zaprasza i gosposie do czytelni; tam bowiem mogą się czegoś pożytecznego dowiedzieć n. p. o uprawie jarzyn, o chowie drobiu i leczeniu doraźnem chorób dziecięcych.

Gospodarz świrski Michał Mazurkiewicz nie radzi się zniechęcać drobnemi przeszkodami i niekorzystnymi czasem wynikami, bo nie widział jeszcze rolnika siejącego i zaraz zbierającego plony.

Sklepikarz świrski Michał Wyspiański wzywa by w sprawach zbytu wytworów gosp. iść ręka w rękę ze Świrzem, który jest w porozumieniu z biurem handlowem we Lwowie.

Przystąpiono do wyboru wydziału: P. Stanisław Leszczyński prezesem, Szczepan Hołodniak zastępcą, Marcin Antoniszyn skarbnikiem, Tomasz Słabicki gospodarzem, p. Anna Zarębska biblioterką, mężami zaufania: p. Teofil Leszczyński, Marcin Rura, Franciszek Słabicki, Antoni Słabicki i Kazimierz Jedynak.

W końcu zarządzono składkę, która przyniosła 50 koron; prócz tego p. prezes w imieniu W. P. Michaliny Tyszkowskiej, właść. dóbr Miasteczka, odstąpił dom dworski na czytelnię wraz z opałem, światłem i urządzeniem.

Podczas skromnego przyjęcia gości, odśpiewano pieśni narodowe a p. Zathey uprzyjemniał zabawę grą na gramofonie.

Długo nam ta uroczystość zostanie w pamięci.

Antoni Słabicki
sklepikarz i gospodarz.

Woroniaki, pow. Złoczów.

Donoszę o smutnym wypadku. Mamy wójta, Michała Ratusznego, niby Polaka, ale takiego, co trzyma z Rusinami i żydami. Gdy w grudniu okradziono u nas gospodarza Jędrzeja Sołtowskiego w nocy z soboty na niedzielę, wójt oświadczył, że w niedzielę nie będzie złodzieja szukał, bo to święto, a w poniedziałek już za późno. W styczniu ukradziono szynkarzowi Szlomie Firszt rum i 40 złr. — to wójt w niedzielę od 4 rano do 7 wieczór niedbając na święto i grzech szukał i węszył złodziei, aż aresztował niewinnych.

Dużo tu opowiadają o sprawiedliwości i bezstronności takiego „polskiego“ wójta, za którego wstydzić się musimy — ale o tem napiszę, gdy te słowa nie pomogą. *Sw.*

Wadowickie.

Nowi agitatorzy Stapińskiego.

Gdy w ostatnich latach nastało silne rozprężenie między ludowcami z powodu krętactwa i macherek p. Stapińskiego, ludowcy się rozbili na dwa obozy, jedni, którzy się oglądali na agencye „Wisły“ i inne podobne dochody i ci zostali nadal pod bokiem swego prezesa i przysięgli mu

na kongresie w Tarnowie wierność dożywotnią. Drudzy nie oglądając na ochłapy, trzymają się wiernie swego programu i zwalczają całą swą siłą Stapińskiego. Ale w ostatnich czasach to niezadowolenie ogarnęło także kilku posłów ludowców, którzy stanowczo zwalczają politykę Stapińskiego, i prawie połowę ludowców, którzy głośnó żądają usunięcia z prezesury p. Stapińskiego. Posłowie, jak Styła, Witos, Średniawski, wydali p. Stapińskiemu walkę i krytykują każdy skok, jaki robi p. prezes. Więc na ostatnim zjeździe rady naczelnej, ludowcy, którzy służą wiernie Stapińskiemu, a widzą co się robi po wsiach, doradzili p. prezesowi, aby sobie zdobył nową, świeżą siłę za sobą, któraby go broniła i zasłaniała od napaści swych braci ludowców.

Więc radzili i uradzili, żeby do tego użyć ludzi młodych, niedoświadczonych, którzyby byli na ślepo oddani Stapińskiemu. Więc „Przyjaciel Ludu“ w Nrze 5 ogłasza kurs agitacyjny, który ma się odbyć w Krakowie, a trwać ma dwa tygodnie. Czytamy dalej, że dla 30 będzie bezpłatne utrzymanie, a to, z każdego powiatu będzie jeden utrzymywany kosztem p. Stapińskiego czy stronnictwa.

P. Stapiński chwyta się może ostatniego środka, ażeby przygłuszyć swoje koziołki polityczne, ażeby dojść do pożądanych osobistych celów, a potem odpocząć na złotych liściach lauru. *J. K.*

WIADOMOŚCI.

Wojna w powietrzu. Wszystkie ruchy wojsk rosyjskich, angielskich, francuskich i japońskich świadczą, że państwa te uknuły spisek przeciw Chinom, chcąc każde dla siebie zabrać po kawałku tego kraju. Podobno wojska wrogie wkroczyły już do Chin. — Chiny to wielkie i stare państwo w Azyi, położone na południe od Syberyi i Mandżuryi. Kraj ludny i wielki, ale brak w nim silnego rządu i porządku — nie ma też dobrze wyćwiczonego wojska. Panuje tam obecnie straszna choroba, dżuma — na którą giną dziesiątki tysięcy ludzi, a trupy ich gniją po ulicach nie pogrzebane.

Spis w Podmanasterku — pow. Brody — wypadł sprawiedliwie. Donosi nam o tem p. Michał Bochenek, wzorowy i lubiany naczelnik gminy.

Spis ludności w Puźnikach, pow. Tłumacz, Czytelnicy nasi donoszą nam, że Rusin Komysaruk zapisał żonę swoją, Polkę, Anielę i dwie córki jako Rusinki. Niech mu będzie wieczysta hańba.

Trzeci most na Wiśle w Krakowie, stawiany obecnie kosztem 2½ milionów koron, zawalił się w sobotę w nocy pod naporem brył lodu i galarów. Straty wynoszą około 150.000 koron.

Zgon posła Montwiłła. Z Wilna telegrafują, że w poniedziałek w południe zmarł tam nagle Józef Montwiłł, poseł z m. Wilna. Zmarły od kilku dni niedomagał, lecz cierpienie nie wróżyło tak nieoczekiwanej katastrofy.

Jak wiadomo, poseł Montwiłł, zasłużony działacz społeczny, ustąpił przed kilku dniami z Dumy z powodu choroby.

Konsekracya biskupa Kloskego. Z Gniezna donoszą: 20 b. m. odbyła się konsekracya biskupa-sufragana gnieźnieńskiego, ks. Kloskego. O godzinie 10 zrana wyruszył z kanonii do katedry uroczysty pochód z biskupami i licznie zgromadzonem duchowieństwem. Szpaler tworzyli członkowie Towarzystw katolickich i cechy.

Wbrew zwyczajowi, władze rządowe były nieobecne. Konsekracyi dokonał w przepełnionej świątyni biskup-sufragan poznański ks. Likowski.

Jadwiga z Łobzowa, znana w całej Polsce pisarka ludowa, wydała znowu dwie ładne książeczki p. t. „Młody Pan Starosta“ i „Za San“. Zwłaszcza tę drugą polecamy naszym Czytelnikom — bo autorka wykazuje w niej, ile razy Polacy życie swoje w wielu wojnach oddawali za obronę wschodniej Galicyi.

Brzydkie czyny exministra Bilińskiego. Co poniedziałek wychodzi w Wiedniu niemiecka gazeta, w której regularnie od paru miesięcy pojawiają się oszczercze artykuły przeciw ministrowi Głąbińskiemu, a za Bilińskim. Jest to robota Bilińskiego, który szczuje Niemców przeciw Głąbińskiemu, aby się w ten sposób zemścić za wyrzucenie go z ministerstwa. Przykry jest widok Polaka tak upodlonego. — Dobrali się: Stapiński z Bilińskim!

Minister Głąbiński przybył we środę do Krakowa dla zlustrowania dyrekcyi kolejowej oraz oglądnięcia domów robotniczych. Witano go bardzo serdecznie. — Następnego dnia nocą powrócił do Wiednia.

Śmierć nie oszczędza nikogo. W poprzednim tygodniu zabrała nagle milionera, żyda Alberta Rotszylda w Wiedniu. Pogrzeb odbył się z całym przepychem, a większość uczestników tworzyli żydzi, dla których zmarły zawsze był hojny. Majątek jego był olbrzymi: sama taksa przenośna, jaką zapłacą spadkobiercy, synowie, wynosi 28½ milionów koron. Zmarły do synów nie miał szczęścia. Najstarszy jest waryatem, drugi z rzędu zastrzelił się, gdy ojciec nie pozwolił mu ożenić się z katoliczką — dopiero trzeci, Ludwik, rządził będzie w imieniu całej rodziny majątkiem.

Prezesem Koła polskiego w Sejmie pruskim w Berlinie w miejsce ś. p. ks. Jażdżewskiego wybrany został ku ogólnemu zadowoleniu poseł Mizerski Ludwik. Drugim wiceprezesem wybrano posła Sas-Jaworskiego.

Nową zdobycz posiedli Polacy na Niem-

cach. Oto hr. Plater, Polak, kupił od Niemca 1200 morgów ziemi w powiecie Kluczborskim za 1,380.000 marek.

Przestroga przed agentami. Ministerstwo spraw zagranicznych ostrzega wychodźców amerykańskich przed Stanisławem Mańkowskim, który w tych dniach przybyć ma do Galicyi jako agent towarzystw kolonizacyjnych. Pan ten zachęca ludzi do emigracyi, sprzedaży własnego gruntu tutaj, a kupienia za tanie pieniądze grunt w Ameryce. Należy takich opiekunów ostro pędzić ze wsi!

Cholera w Dunaju. Z Wiednia donoszą: Wielkie wzburzenie wywołała tu wiadomość, że w lodzie Dunaju odkryto zarazki cholery. Stwierdzono, że woda Dunaju jest dosyć silnie zakażona.

Nadużycia przy spisie ludności. W sprawie fałszerstw uprawianych przez Czechów przy ostatnim spisie ludności na niekorzyść Polaków na Śląsku, odbyły się dwa wiece w Orłowie i w Polskiej Ostrawie.

W Orłowie referował p. Reger z Cieszyna, w Ostrawie Polskiej pan Jarosz. W obydwu miastach uchwalono rezolucye, w których dano wyraz zapatrywaniu, że spisu opartego na fałszywej statystyce nie można uważać za mający jakąkolwiek wartość.

Strach Michał rodem z Wieliczki stał się wielkim Czechem w zagłębiu ostrawskiem, liże się im co może na Wilemce a na „Poloków" pyskuje co nie miara. Lizuństwo to popłaca, bo go aż wysłali jako „deputata" na pogrzeb Rotszylda do Wiednia. Jakże go tam musiało rozpierać! he! he!

Choroba króla czarnogórskiego. Stan króla czarnogórskiego wzbudza bardzo poważne obawy. Posłowie obcych mocarstw otrzymali zawiadomienie, aby dwa razy dziennie dowiadywali się o zdrowie króla. Następcę tronu powołano z zagranicy.

Na budowę kościoła w Ratyszczu, po odezwie, umieszczonej w „Ojczyźnie", w dalszym ciągu nadesłał Zarząd szkoły w Worobijówce p. Toki 2 K. Razem dotychczas ofiarowano 3 K. Łaskawym P. T. Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać!"

Rodacy! ratujcie bo giniemy!! Każdy grosz, to jedna cegła do budowy polskiej twierdzy na kresach!

Za Komitet budowy kościoła w Ratyszczu, p. Załoźce, dnia 5 lutego 1911.

Bronisław Kubrycht
przewodniczący, nauczyciel.

Klęczany, pow. Gorlice. Piszą nam: Mamy tu dwie nowości: żyd Lejbuś nie dostał koncesyi i za jajkami chodzić zaczyna — a wójt popija nienajgorzej. Żyd tak sobie podśpiewuje:

Ja, co tyle zarabiałem na kiepskiej gorzałce,
Teraz ja się poniewieram z jajami w kobiałce —
Więc niech goj się przypatruje i niech się nauczy,
Że pracować żyd potrafi, jak mu głód dokuczy.

A wójt w takt dodaje:

Choć wypiję, to za swoje, więc co komu na to,
Choć przepiję parę groszy, dam kozło i batog,
Choć jegomość moje imię z ambony wywoła,
Przecież jednak mam za sobą głuptaków dokoła.

Wojtek z pod Gorlic.

Stworzenie polskiej organizacyi powiat. doszło do skutku w Kołomyi na wiecu obywatelskim. Główny referat wygłosił adw. dr. Jurkiewicz, wykazując potrzebę takiej organizacyi dla obrony Polaków w całym powiecie. Przemawiali potem pp. Haczewski i Kosior — poczem zebrani jednomyślnie uchwalili przystąpić do tej organizacyi. Doniósł nam o tem p. Chełpiński.

Wystawa Ligi pom. przem. Znana w szerokich kołach społeczeństwa naszego ze swej pracy na polu popierania przemysłu ojczystego Liga pomocy przemysłowej urządza cały szereg postojów wystawy ruchomej.

Program postojów i wieców L. p. p. w powiecie jarosławskim jest następujący:

Jarosław	dnia 24 i 25 lutego	wiec	25 lutego,
Wiązownica	d. 26 i 27 „	„	26 „
Laszki	„ 28 i 1 marca	„	1 marca,
Radymno	„ 2 i 3 „	„	3 „
Łowce	„ 4 i 5 „	„	5 „
Rokietnica	„ 6 i 7 „	„	7 „
Pruchnik	„ 8 i 9 „	„	9 „

Mamy nadzieję, że nasze włościaństwo i inteligencya powiatu jarosławskiego tłumnie na wystawę i wiec pospieszy — i do pracy nad podniesieniem swojskiego przemysłu chętnie rękę poda. *Grk.*

Najbliższe postoje wystawy ruchomej Ligi Pomocy przemysłowej, połączone z wykładami o przemyśle krajowym, ilustrowanymi obrazami świetlnymi, odbędą się w lutym i marcu r. b. w powiatach Jarosław i Przemyśl w następujących miejscowościach:

Rokietnica 6 i 7 marca, Pruchnik 8 i 9 marca, Rachórzec 10 i 11 marca, Dubiecko 12 i 13 marca, Rabice 14 i 15 marca, Krzywcza 16 i 17 marca, Krasiczyn 18 i 19 marca, Niżankowice 20 i 21 marca, Niżyniec 22 marca, Przemyśl 23, 24, 25 i 26 marca, Ujkowice 27 i 28 marca, Żurawica 29 i 30 marca, Wyszatyce 31 marca i 1 kwietnia, Stubno 2 i 3 kwietnia, Medyka 4 i 5 kwietnia, zaś wykłady o przemyśle z obrazami świetlnymi (bez wystawy): 26 lutego Monasterz p. Wiązownica, 5 marca Kaszyce p. Kosienice, 12 marca Dyłągowa p. Dynów, 19 marca Bircza, 25 marca Bolestraszyce, 26 marca Kosienice, 2 kwietnia Krakowiec.

Przemyśl. Jednodniowy pobyt (16 bm.) posła Nakoniecznego w Przemyślu, jego udział w obradach obywatelskich i jego odczyt przyczy-

nił się do niebywałego podniesienia ducha. Jak wielkie było zainteresowanie w mieście, świadczy fakt, że na więc ogłoszony afiszami w porze nieodpowiedniej, przyszły tłumy publiczności z miasta i do 200 włościan z okolicznych wiosek i — co rzadkością — tłumy te wytrwały do końca (do godz. 3 pop.), słuchając z naprężoną uwagą. To samo było i na odczycie. Tu i tam nastrój panował uroczysty. W międzyczasie zwiedził poseł Nakonieczny z towarzyszącymi mu posłami Zamorskim i Wiąckiem Koło robotnicze T. S. L.

Wieczór w sali restauracyi Kraszewskiego odbyło się wspólne zebranie towarzyskie, również bardzo liczne, na którem przemawiali obecni posłowie, prezes dr. Tarnawski, ks. dr. Momidłowski, włościanin z Bolestraszyc Żygota, przedstawiciel robotników narodowców p. Wilczek i inni.

Różne wiadomości.

Król angielski Jerzy, zaprosił cesarza Wilhelma wraz z żoną do wzięcia udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika królowej Wiktoryi. Wilhelm II. przyjął to zaproszenie.

W Skupczynie serbskiej wystosowali posłowie Ribowacz i Nowakowicz interpelacyę do rządu, w której wskazali na wiadomości o odosobnieniu Serbii na Bałkanie i zażądali wyjaśnień co do stosunku Serbii do Bułgaryi, Czarnogóry i Grecyi, oraz w sprawie serbskich szkół i cerkwi w Turcyi, jak niemniej o ruchu w Albanii.

Sobranie bułgarskie przyjęło projekt zmiany konstytucyi w trzeciem czytaniu.

Celem zwalczania dżumy zwołuje rząd francuski na maj międzynarodową konferencyę sanitarną, na którą zaprosił wszystkie mocarstwa.

Pruskie obyczaje. W jednym z kabaretów w Bodenheim w Hessyi popisywał się strzelec Wills Harris wraz ze swą towarzyszką w celnem strzelaniu z pistoletów, karabinków itd. Ostatni popis polegał na tem, że Harris trafiał pieniądz, trzymany w ręku przez jego towarzyszkę. Na widowisku obecny był w gronie innych gości niejaki von Zobel z żoną, major landwery pruskiej, którego popis strzelca nie zachwycił, a gdy nadto jeden ze współbiesiadników wyraził powątpienie o zdolności pana majora, ten zaproponował zakład o kosz szampana, poczem z towarzystwa odłączyło się kilka osób, nawiasem mówiąc, podchmielonych i udało się do ogrodu, położonego obok sali restauracyjnej. Pomimo próśb i błagań zalęknionej kobiety, brutalny prusak zmusił żonę do ustawienia się na mecie, a wcisnąwszy drżącej kobiecie talara w rękę, odbiegł, wyjął rewolwer i wypalił; w ślad odezwał się krzyk i nieszczęsna, ugodzona kulą w same piersi, padła na ziemię, brocząc śnieg krwią. Na odgłos strzału nadbiegli ludzie z restauracyi; wezwano jednego z lekarzy, lecz ten stwierdził tylko zgon ofiary. Kula przeszyła jej serce. Naturalnie zjawiła się policya i aresztowała wytrzeźwionego już pana majora. Charakterystycznym przyczynkiem do całego zajścia jest jaskrawy fakt: oto gdy wynoszono zwłoki zabitej, a równocześnie miano pod konwojem wyprowadzić zabójcę, zatrzymali go współbiesiadnicy, by uiścił rachunek za... przegrany kosz szampana.

Odpowiedzi.

P. Stanisław Sławek w Kön. Prosimy przysłać 20 gr. za zmianę adresu razem z przedpłatą. — P. Jakób Bielecki w Z. 31 grudnia otrzymaliśmy 4 Kor. i tego samego dnia wysłaliśmy kalendarz, jak to robimy zawsze dla wszystkich. Wysyłamy. — P. Edmund Bernal w Mes. Przedpłata 2 dolary rocznie. Wysyłamy od 15 b. m. — P. Józef Maciąg w Kr. Jest Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie. Książeczek na kredyt nie dajemy. — P. Antoni Niedzielski w N. Numery okazowe chętnie wyślemy, lecz uprzedzamy z góry, że bezpłatnie pisma nikomu nie dajemy. — P. Stanisław Roś w Pp. Potwierdzamy odbiór z podziękowaniem. — P. Walenty Idzik w J. Sprostowaliśmy, dziękujemy. — P. Jan Zalot w Z. Dziękujemy. — P. Jan Robutka w Gr. Gazetkę wysyłamy. Ustawę łowiecką kupimy i wyślemy. — P. Mikołaj Stefanyszyn w N. Dziękujemy i wysyłamy kalendarz. — P. Jan Łabuz w P. Kalendarz był wysłany jeszcze w styczniu. Wysyłamy. Za pieniądze dziękujemy. — P. Feliks Karasiński w M. Wysyłaliśmy na próbę. Na życzenie wysyłamy numery z lutego, lecz pieniędzy nie otrzymaliśmy. Kiedy były wysłane? — P. Puścizna w C. Pieniądze otrzymaliśmy 5. stycznia i tego samego dnia wysłaliśmy kalendarz. Wysyłamy. — P. Borucka w Sz. Potwierdzamy odbiór z podziękowaniem, — P. Markiewicz w St. S. Wysłaliśmy 18 b. m. Dziękujemy. — P. Władysław Wandycz w R. Do końca 1911. — P. J. Zajachowski w B. Do 1 kwietnia 1912. — P. Michałowski w Z. Potwierdzamy z podziękowaniem, — P. Jan Kulpa w G. Przypuszczamy, że pan już otrzymał książeczki. Wysłaliśmy, jak wyszła z druku. — P. Barwiołek w F. Pieniądze nadeszły 18 stycznia, zapłacone do lipca b. r. Dziękujemy. — P. Antoni Furmaniuk w Wł. wod. Pieniądze dotychczas nie nadeszły. Numery wysyłamy regularnie.

P. Wojciech Szostak, Klęczany. Umieścimy za tydzień, cieszymy się, że tak dzielnie sobie radzicie. — B. Zaleszany. Za tydzień. Czytelnia Inwałd. W następnym. — Jeden z analfabetów w Hucisku Jawornickiem. Wydrukujemy, ale trzeba podać dla redaktora swoje nazwisko — redaktor nikomu nie zdradzi tajemnicy. — P. Sk. Łowce. Poprosiłem listownie posła Ptasia, trzeba iść do Starosty w deputacyi, człowiek to podobno ludzki, może od ręki załatwi. — P. Karaś. Do tego za późno, w następnym. — P. Jan Budzyna. Kretowce. Napisaliśmy w Waszej prośbie do Księdza Biskupa Bandurskiego. — P. Bog. Mis. Jaćmierz. Za informacye dziękuję, — P. Czapla. Kapuścińce. Jak tylko będzie miejsce. — Mieszkańcy Rzemienia: Za tydzień. — P. Gonek Brody. Do tego za późno, umieszczę za tydzień.

Kupno w pow. Tłumackiem. Listy, któreśmy W tej sprawie otrzymali, odesłaliśmy do naszego męża zaufania. On się porozumie listownie z tymi, co chcą kupić. P. Wład. Oss. Bardzo prosimy.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, pl. Szczepański 8.

Ceny nierogacizny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 9 lutego 1911 targ na owce i cielęta
13 „ „ „ „ bydło
14

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	2600	102—112	90—96	
Buhaje . . .	408	96—102	86—98	
Krowy . . .	599	90—94	75—88	
Bydło z paszy .				
Bydło ost. sort.	399	60—74		
Jałownik . . .				
Owce żywe . .	110	60—70		
Cielęta żywe . .	3810		130—134	
Świnie węgier. .	12203	146—149	136—144	120—130
„ galic. I. .		116—120	114—120	
„ galic. II.			106—112	
Knury czyszczone i maciory tuczne				100—110

Kraków, dnia 10 lutego 1911 targ duży
14 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	
Woły	10/2	69	88—100
	14/2	39	200—300 za sztukę
Buhaje	10/2	32	80—96
	14/2	29	100—300 za sztukę
Krowy	10/2	96	70—92
	14/2	24	110—300
Jałownik	10/2	83	73—92
	14/2	24	90—200
Cielęta .	10/2	247	34—88 za sztukę
	14/2	273	20—68 za sztukę
Owce .	10/2	6	20—26
	14/2	10	20—30
Świnie .	10/2		
	14/2		
„ bite	10/2	384	136—146
	14/2	330	132—146

SZCZEPY OWOCOWE

już czas zamawiać!

Jabłonie, gruszki, śliwki, czereśnie, wiśnie, 2, 3, 4-letnie, 1 sztuka 50, 60 i 80 halerzy. Kto potrzebuje, temu się wyśle za pobraniem. Jeden może zamawiać dla kilku. Cennik wysyła się każdemu darmo.

E UKLAŃSKI. KRAKÓW.

Bezpłatnie

udzielamy każdemu objaśnień i pouczeń dokładnych, jak odbyć podróż

DO AMERYKI

Niechaj się każdy uda z pełnem zaufaniem do naszej powszechnie znanej angielskiej firmy, która już w tym roku wyprawiła przez morze tysiące ludzi ku ich zupełnemu zadowoleniu. — Wystarczy pocztówka zaadresowana do

UNION TICKET OFFICE w Buchs (St. Gallen) Szwajcarya.

Ważne dla każdego.

Dla udogodnienia Sz. Publiczności założyliśmy w Krakowie częściową wysyłkę słynnej Herbaty Chińsko Rosyjskiej, marka „Zegar światowy", wysyłamy takową opłatnie do każdej stacyi pocztowej w całem państwie Austro-Węgier, za zaliczką, po cenach hurtownych, a mianowicie:

N. 1 1/2 kg. Gospodarskiej . . . K. 3.-	N. 4 1/3 kg. Carski-Imperial . K. 6.80
„ 2 1/2 „ Moskiewsk.-miesz. „ 4.20	„ 5 1/2 „ Caraw-Oolong. . . „ 8.40
„ 3 1/2 „ Pekinska miesz. . . „ 5.40	

BRACIA ROLNICCY, Kraków W.

Jedyne pismo codzienne na kresach zachodnich zaboru austryackiego

„DZIENNIK CIESZYŃSKI"

od Nowego Roku pod redakcyą

Dra JÓZEFA DIEHLA

walczy od lat sześciu z naporem niemieckim i czeskim na Śląsk i zachodnie powiaty Galicyi.

„DZIENNIK CIESZYŃSKI" powinien być czytany w każdym domu polskim na kresach, w każdem stowarzyszeniu i klubie narodowym w całym kraju.

Przedpłata roczna 14 kor., półroczna 7 kor. 20 hal., ćwierćroczna 3 kor. 70 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Cieszyn, przy ulicy Ciężarowej.

Guziki do liberyi, guziki i odznaki dla leśnych i leśniczych, guziki jelenie i skórzane - - - - kupujcie w handlu

Stefan Porębski, Kraków, Rynek 32.

„GONIEC“ NAJTAŃSZY ILUSTROWANY DZIENNIK

POD REDAKCYA
WOJCIECHA DĄBROWSKIEGO

Redakcya i Administr., Lwów, Chorążczyzny l. 11.

Prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową 1 kor. 50 h. Numer pojedynczy 4 hal.

Prenumeratorowie półroczni „Gońca“ otrzymują jako premię „Wieczne pióro“ do napełniania atramentem i dające się zastosować do każdej stalówki — roczni zaś w osobnem wydaniu dla „Gońca“ kalendarz „Słowa Polskiego“ jedyny prawdziwie informacyjny kalendarz polski.

W skład redakcyi „Gońca“ wchodzą:

Wojciech Dąbrowski, jako wydawca i naczelny redaktor, dalej Karol Wierczak, Bogdan Czajkowski, Jerzy Bandrowski, Stanisław Tetry, Wincenty Horodyski i Józef Łomnicki.

Współpracownikami „Gońca“ zaś są:

Poseł dr. E. Adam, poseł St. Bieniowski, prof. dr. Marcin Ernst poseł B. Fidler, dyr. S. Garczyński, dr. St. Grabski, J. Gruszecki, dr. Matylda Goldfluss, dr. J. Kasprowicz, dr. W. Kozicki, Z. Koźlik, Br. Kryczyński, ks. Józef Mach, poseł A Maślanka, J. Madejczyk, St. Natanson, dr. J. Gw. Pawlikowski, Z. Podgórski, poseł dr. Józef Ptaś, Zygmunt Raczkowski, prof. St. Rymar, Maciej Stopyra, Piotr Soboń, dr. Szelągowski, Tadeusz Sobolewski, poseł dr. Al. Skarbek, ks. St. Władyka, H. Wirstlein, red. Z. Wasilewski, Stanisław Womela, dr. St. Zakrzewski, poseł Jan Zamorski i wielu innych.

BRZEŚCIANY

w powiecie samborskim

5 klm. od stacyi kolejowej Biskowice, poczta i parafia w Rajtarowicach.

GALICYJSKI BANK ZIEMSKI

Filia: **we Lwowie (Batorego 32)**

nabył przed miesiącem majątek Brześciany z obszarem 790 m., w czem 190 m. ładnego lasu, 150 m. wybornych łąk słodkich dwukośnych, reszta role przeważnie czarnoziemne w doskonałem, równem położeniu. Grunta te przytykające do dużej kolonii polskiej Wolica polska są do nabycia w cenie 800 do 1200 K za morg. Z budynków dworskich da się uzyskać potrzebny materyał budowlany. Na miejscu urzęduje delegat Banku, upoważniony do sprzedaży gruntów i odbierania zadatków. 84 1-13

Bank wyrabia pożyczki krótko lub długoterminowe na 4 1/2 %

MASZYNY

do wyrobu **dachówek cementowych, farbę, oliwę i cement**

za gotówkę i na raty dostarcza

H. AZET, Kraków, Grzegórzecka 4/6.

„NOWINY“

najtańszy, najpoczytniejszy w Galicyi Zachodniej **dziennik dla wszystkich**

pod redakcyą
LUDWIKA SZCZEPAŃSKIEGO

kosztują miesięcznie **1 kor. 50 hal.**

„NOWINY“

celują szybkością informacyj, barwnością i treściwością artykułów, obfitością interesującej lektury.

Prosimy żądać bezpłatnych Nrów okazowych „Nowin“. 57 1-52

„NOWINY“ Adres redakcyi i administracyi **Kraków, Wiślna 2.**

Kto raz zaprenumeruje „Nowiny“, pozostaje **stałym ich przyjacielem.**

Żądajcie Nrów okazowych „Nowin“.

Dewiza: TANIOŚĆ, DOBROĆ i TRWAŁOŚĆ!

Ignacy Cypres Kraków, Floryańska 49.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania anker Rem. system Roskopf z szwajcarskim werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za kor. 3·90. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący, płaski z metal. cyferblatem wraz z pięknym łańcuszkiem kor. 4·50. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny 10 kor. Stalowy damski Remontoir kor. 7·80. Budzik najlepszy kor. 3·—. Łańcuszki srebrne od kor. 2·—. Zegarki złote damskie od kor. 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Na nadchodzącą wiosnę polecam do siewu

najlepsze nasiona

z gwarancyą czystości i siły kiełkowania.

Drzewka owocowe, krzewy ozdobne itp.

Cenniki wysyłam każdemu darmo i opłatnie.

E. FREEGE — KRAKÓW

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.